

Tropem wybitnych ludzi  
po Bychawie i okolicy

Maria Dębowczyk

## Profesor Jan Tokarski



Wybitny polski  
językoznawca,  
pedagog, uczonec  
– badacz zawilosci  
polskiej fleksji,  
autor i współautor  
wielu cennych  
prac i słowników,

wykładowca uniwersytecki.

Na początku swojej pracy zawodowej  
krótko mieszkał i pracował  
w BYCHAWIE, jako nauczyciel w szkole  
ogólnokształcącej i dyrektor szkoły  
zawodowej.

Wpisujemy go w poczet ludzi  
współtworzących godną pamięci  
zaszcłosc naszego miasta.

W pierwszych latach powojennych na Lubelszczyźnie, jak i w całym kraju organizowało się na nowo szkolnictwo, również średnie. W wielu miejscowościach, tak jak w Bychawie, powstawały w ogóle pierwsze gimnazja ogólnokształcące, w których pracę podjęli nauczyciele sprzed wojny, często zaangażowani w czasie okupacji w nauczanie konspiracyjne, co z całą pewnością dotyczy i naszego środowiska. Jak w innych zawodach, również w szkolnictwie odczuwało się brak ludzi.

Lubelsko – bychawskie początki

Jana Tokarskiego związanego z Lubelszczyzną miejscem urodzenia (urodził się 24 marca 1909 r. w Ortelu Królewskim, Gimnazjum Męskie ukończył w Białej Podlaskiej) tużpowojenne losy rzuciły do Bychawy, gdzie mieszkała rodzina żony. Małżeństwo Zofii z Makarewiczów i Jana Tokarskich zamieszkało w budynku banku spółdzielczego w sąsiedztwie lekarza dr. Stefana Stalkowskiego.

Jan Tokarski, absolwent filologii polskiej Wydziału Nauk Humanistycznych KUL-u w Lublinie, gdzie studiował w latach 1930-1936, a potem Studium Pedagogicznego na Uniwersytecie Warszawskim, ukończonego w 1939 r., podjął w nowo utworzonym gimnazjum ogólnokształcącym pracę polonisty, dodatkowo uczącego też języka francuskiego, wkrótce zaś lubelskie Kuratorium powołało go od 1 września 1947 r. na stanowisko dyrektora Publicznej Szkoły Średniej Zawodowej. Pracowali w niej też jako nauczyciele szwagier Kazimierz Makarewicz oraz żona Jana Tokarskiego, z wykształcenia polonistka, szkoła mieściła się w budynku gimnazjum,

na parterze. Jej powstanie i rozwój to w dużym stopniu zasługa właśnie Jana Tokarskiego i realizacja planów ks. A. Kwiatkowskiego, który zabiegając o postawienie budynku szkolnego (1923-1926) proponował zlokalizowanie w nim, oprócz szkoły powszechnej, również szkoły rzemieślniczej – tak ją właśnie określił.

Studia polonistyczne w Lublinie, gdzie zetknął się ze sławami naukowymi tej miary co wybitny językoznawca prof. dr Witold Doroszewski i prof. dr Stanisław Szober, ukierunkowały jego zainteresowania intelektualne i, z wyraźną zachętą ze strony pierwszego z wymienionych tu uczonych, wpłynęły na decyzję podjęcia pracy naukowej. Jan Tokarski rozpoczął pracę nad rozprawą doktorską z zakresu dialektologii i kariery naukową w KUL-u w roku akad. 1944/45 w charakterze asystenta. Późniejszy pobyt i praca w Bychawie, jej bliskość od Lublina pozwalały na podtrzymywanie kontaktów z uczelnią lubelską.

Kiedy prof. Doroszewski wyjechał z Lublina na Uniwersytet Warszawski, Jan Tokarski po 1949 r. ostatecznie opuścił Bychawę, na pewien czas pozostawiając tu jeszcze rodzinę, i przyjął zaproponowany mu etat starszego asystenta na UW, gdzie w 1951 r. uzyskał stopień doktora. Promotorem rozprawy doktorskiej był mistrz doktoranta prof. W. Doroszewski.

Dydaktyk i uczonec

Tu zdobywał kolejne stopnie naukowe – adiunkta, docenta, wreszcie od 1972 r. profesora nadzwyczajnego w Instytucie Języka Polskiego UW, którym od pewnego czasu kierował. Niezwykle czynny i oddany pracy dydaktycznej, jako wykładowca prowadzący seminaria magisterskie i doktoranckie na studiach stacjonarnych i zaocznych, a przy tym naukowiec teoretyk i pasjonat, autor bardzo wartościowych, bo odkrywczych i dociekliwych prac z dziedziny dialektologii, fleksji i leksykologii (gwaroznawstwa, odmiany wyrazów, słowotwórstwa). Książki i inne publikacje Profesora weszły na stałe do kanonu naukowej literatury lingwistycznej m.in. *Czasowniki polskie*, 1951, *Fleksja polska*, 1973, str. 266, pozycja wyróżniona jako książka Roku Nauki Polskiej, *Słownictwo* (teoria wyrazu) 1971. Z rzetelnej wiedzy teoretycznej i praktycznej Profesora korzystano i korzysta się w pracy



Odniesienie prof. Jana Tokarskiego Krzyżem Kawalerskim przez przewodniczącego Rady Państwa; w głębi po prawej stronie prof. Witold Doroszewski

nad powstawaniem słowników, w tym wielkiego 11-tomowego *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, który współredagował i w którym zamieszczono jego autorstwa artykuły hasłowe.

Ponadto w swoim dorobku naukowym ma J. Tokarski około stu większych i mniejszych rozpraw naukowych, współautorstwo lub autorstwo szkolnych podręczników nauczania języka polskiego – *Metodyka nauczania gramatyki*, *Metodyka nauczania języka polskiego w kl. V-VIII*.

Działalność naukową i pedagogiczną doceniono, dekorując profesora Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i przyznając nagrody ministerialne, medale i odznaki, w tym za działalność konspiracyjną w czasie okupacji hitlerowskiej i przynależność do organizacji narodowopatriotycznej KPN-Zryw, której konsekwencją, jak relacjonuje rodzina, było ukrywanie się przed UB i konieczność wyjazdu ze stron rodzinnych.

Jako nauczyciel akademicki wykształcił dziesiątki magistrów polonistyki, promował kilku doktorów, recenzował wiele rozpraw habilitacyjnych.

Na emeryturę przeszedł w 1979 r., ale nie przerwał pracy dydaktycznej ze studentami, którą szczególnie cenił, stąd miał opinię wytrawnego i lubianego powszechnie za życzliwość pedagoga, który ostatni egzamin magisterski przyjął, mimo swego pobytu w szpitalu, na dzień przed swoim odejściem na zawsze.

Zmarł 16 stycznia 1982 r. w Warszawie, od dawna borykający się z cukrzycą i z powodu niewydolności układu krążenia.

Oto jak wspominają niezjącego  
Profesora jego uniwersyteccy  
współpracownicy:

Maria Nagajowa:

Nauczyciele studium zaocznie mieli w nim oddanego przyjaciela. Profesor, sam kiedyś nauczyciel we wszystkich typach szkół, był dla nauczycieli studentów niestychanie dobry. Otaczał ich życzliwością (...) wniknął w ich kłopoty szkolne i życiowe. Jako zwierzchnik nie decydował o nikim odgórnie i apodyktycznie. Zawsze licząc się z wolą współpracowników. Doradzał w istotnie ważnych sprawach, a formalizm był mu cechą zupełnie obcą.

Był wyjątkiem w swoim środowisku zawodowym i dzisiejszym życiu. Skromny, lecz skromny świadomie, nie umiał i nie chciał rozpychać się łokciami w biegu po (...) tytuły, rozgłos, względy wysoko postawionych (...) i nagrody. Nie zazdrościł innym splendoru. Jednak był dla wszystkich miły i życzliwy (...) zawsze pogodny, uśmiechnięty.

Stanisław Skorupka:

Człowiek głębokiej wiedzy w swojej specjalności, nie zasklepił się w tej tylko dziedzinie. Pociągało go wiele innych – lubił muzykę i znał się na niej (sam grał na fortepianie i na organach), interesował się literaturą piękną, malarstwem, w ogóle sztuką – z jej zakresu zgromadził spory księgozbiór. Jego pasją była również filozofia. Może to umiłowanie piękna sprawiło, że był czło-

wiekiem łagodnym, pogodnym, wyrozumiałym – miał duże poczucie humoru. Nie dbał o karierę, zaszczyty i godności, nie upominał się o słuszne nieraz swoje prawa.

Autorka dziękuje Pani Marii Goleń z Warszawy (córce Profesora), za udostępnienie fotografii i innych materiałów oraz Państwu Annie i Kazimierzowi Makarewiczom za życzliwe pośrednictwo.



Pierwszy z prawej Profesor Jan Tokarski wśród dostojnego gremium uniwersyteckiego

Ulice, domy, ludzie

Zamieszczamy pierwszy fragment  
wspomnień Tadeusza Grudnia,  
bychawianina z urodzenia,  
wieloletniego pracownika banków  
na kierowniczych stanowiskach,  
głównie w Warszawie.

## Moje życie (wspomnienia) cz. I

W chwili, gdy to piszę, ukończyłem 86 lat, zlikwidowałem moje mieszkanie w Warszawie i przenieśliem się do moich krewnych w powiatowskiej miejscowości Wesoła. Tu znalazłem schronienie na stare lata i egzystuję pod opieką Justyny i Eugeniusza Kłobuckich. Jestem schorowany i słaby, przed trzema laty przebywałem w Szpitalu Bielańskim, lecząc serce i płuca, a przed rokiem przeszedłem operację w Szpitalu Akademii Medycznej w Warszawie. Jestem wdowcem, moja żona Hanna z Ogrzanowskich zmarła w 1974 roku, zaś nasze dzieci, Andrzej i Anna, są urządzone za granicą w Belgii. Odwiedzają mnie czasem. Mam czworo wnucząt: Klarę i Karolinę – córki Andrzeja oraz Ewę i Nicolasa – dzieci Ani. To co piszę, jest przeznaczone przede wszystkim dla nich. Myślę, że jak dorosną, to chętnie przeczytają i zachowają u siebie. W naszych czasach ludzie, bardziej niż dawniej, sięgają do swoich korzeni. Ciekawie spoglądają wstecz, aby poznać wcześniejsze pokolenia przodków, koleje

Dokończenie na str. 2



## Moje życie

Dokończenie ze str. 1

ich losów, minione historie i okoliczności życia osobistego i publicznego.

### Bychawskie korzenie. Dzieciństwo

Urodziłem się w Bychawie woj. Lubelskiej. Nie była to wieś, ale osada, tak wtedy nazywana. Kiedyś była miastem, a prawa miejskie zostały jej odebrane podczas zaboru rosyjskiego. Obecnie od kilkunastu lat Bychawa ma prawa miejskie. Nawet gdy mieliśmy w Polsce siedemnaście województw i kilkanaście powiatów, była siedzibą powiatu. Dziś Bychawa stanowi gminę miejsko-wiejską.

Moi rodzice to Paweł Grudzień i Anastazja ze Żmindow. Była to dość zamożna rodzina, jak na to środowisko, gospodarstwo liczyło 10 morgów, tzn. ok. 8 hektarów. W tamtych czasach, można powiedzieć, byliśmy w elicie miejscowego społeczeństwa. Bo tylko kilka gospodarstw liczyło większy areał. W latach mojego wczesnego dzieciństwa ojciec wybudował murowany dom, który w tej okolicy był wyrazem nowoczesności, dom miał dach kryty blachą, nie strzechą, kuchnię i piec kafłowe, duże okna i podłogi z drewna malowane. Wiele okolicznych domów miało niższy standard, charakterystyczny dla poprzedniego stulecia w tej części Polski, a więc ciasne, drewniane domy, często zabezpieczane na zimę okładzinami z liści albo słomy tzw. zagatą.

Ojciec był średniego wzrostu, żywy, obrotny i wygadany. Interesował się wieloma sprawami i, jak dziś oceniam, miał wiele wiadomości na różne tematy, brał też żywy udział w życiu społecznym tego miasteczka, cieszył się też wielkim uznaniem w otoczeniu. Dla Bychawy mężem opatrnościowym był wtedy miejscowy proboszcz ks. kan. Antoni Kwiatkowski, którego ojciec był bliskim współdziałaczem, ksiądz wprowadzał nowoczesne formy życia publicznego, jak spółdzielnia spożywców, związek mieszczan. Mój ojciec był artystycznie uzdolniony, grał na trąbce w miejscowej amatorskiej orkiestrze i przez całe życie był członkiem i podporą miejscowego chóru. Znał dobre nuty, orkiestra i chór występowały w oparciu o zapisy nutowe. Myślę, że w genach moich dzieci odezwały się zdolności muzyczne po dziadku, obydwójce oni są zawodowo związani z muzyką.

Moja matka Anastazja była piękną, żywą i inteligentną kobietą. Znała dobre i tradycyjne formy życia rodzinnego i umiała prowadzić dom z wielkim smakiem, utrzymując go w dużym porządku i higienie. Jako małe dzieci byliśmy przez matkę strojeni we własne, przez nią uszyte ładne i pomysłów ubranka czy płaszczki, co, jak pamiętam, wyróżniało nas w otoczeniu rówieśników.

ciąg dalszy w następnym nr-ze

## Jubileuszowy rys historyczny (1926-2006) Ochotniczej Straży Pożarnej w Starej Wsi Drugiej

Pierwsza wojna światowa dobiegła końca. Z gruzów walczących ze sobą zaborców wyłoniła się Polska po latach długoletniej niewoli, która nie zniszczyła w narodzie ducha wiary. Z chwilą odzyskania wolności patriotów i działaczy społecznych z entuzjazmem połączyli się, by wzbudzić w narodzie poczucie wolności, tak długo tłumionej. Tak też było i w Starej Wsi. Po utworzeniu tutaj szkoły powszechnej, przybyła rodzina nauczycieli Krechowiczów. Tadeusz Krechowicz został kierownikiem szkoły, zaś jego ojciec Michał Krechowicz – emeryt poświęcił się pracy społecznej, do której włączył miejscowych rolników. I tak rozpoczyna się ta historia.

To był pomysł Michała Krechowicza, by we wsi zorganizować straż ogniową, która po zakupieniu odpowiedniego sprzętu mogłaby skutecznie ratować w czasie pożaru. Wiadomo, że w czasach drewnianej zabudowy, pożar potrafił zniszczyć całą wieś, był kataklizmem, który nawet w kilka chwil niszczył cały dorobek ludzki, moźlnie gromadzone przez pokolenia. Zwołano więc ogólne wiejskie zebranie w dniu 1 sierpnia 1926 roku. To dzień historyczny dla naszej straży. Zebraniu przewodniczył ks. Edward Dolecki, protokołował Tadeusz Krechowicz. Na zebraniu z pomysłem zorganizowania straży ogniowej we wsi zapoznał zebranych Michał Krechowicz. Pomysł został jednogłośnie poparty. Zgłosiło się wówczas 44 ochotników. Pierwszym naczelnikiem straży w Starej Wsi został Stanisław Makolągwa – były kapral wojsk rosyjskich, funkcję prezesa objął Wojciech Mróz, sekretarza Kazimierz Dolecki,

skarbnika Franciszek Dolecki, gospodarza Antoni Widomski.

By straż mogła zacząć funkcjonować, ze składek społecznych zakupiono w 1927 r. odpowiedni sprzęt: sikawkę ręczną i 3 odcinki węża tłoczonego. W 1930 r. zbudowano remizę, w której od tej pory garażowano sprzęt strażacki, służyła też młodzieży w tamtych czasach jako miejsce organizowania zabaw tanecznych i amatorskich przedstawień teatralnych.

Wybuch II wojny w 1939 r. zahamował rozwój straży i działalność kulturalną. Czas okupacji – aresztowania, rozstrzelani, więzienia działaczy społecznych znacznie osłabiły jej działalność.

Po wyzwoleniu naczelnik VII Rejonu – dh Paweł Maj przeprowadził kontrole w Ochotniczych Strażach Pożarnych, w naszej taką kontrolę przeprowadził 8 czerwca 1947 r. Na zwołanym zebraniu straży wybrano wówczas nowy Zarząd, prezesem został Antoni Widomski, naczelnikiem Tadeusz Chrzanowski, z-cą naczelnika Piotr Widomski, sekretarzem Marcin Mróz, skarbnikiem Jan Rozwałka i gospodarzem Jan Madej. By odmłodzić straż, przyjęto do niej nowych ochotników.

Okazało się, że stary sprzęt pożarniczy, a w szczególności węż, jest poważnie zużyty i należało zakupić nowy. Apel zarządu straży do mieszkańców Starej Wsi o pomoc finansową został pozytywnie przyjęty. Ze składek społecznych zakupiono wówczas dwa nowe węże tłoczone oraz w składzie materiałów żelaznych w Zakrzówku beczkę metalową o pojemności 900 l wody. Zakupiono także wóz konny od Stanisława Wielgusa ze Starej Wsi. Konie wypożyczali miejscowi gospodarze. Beczkowóz ten przez wiele lat służył straży przy gaszeniu pożarów. W 1951r. zakupiono od straży w Siennicy Różanej tzw. rekwizyt, na którym ulokowano sikawkę, drabinę i bosaki.

Gaszenie pożaru przy użyciu sikawki ręcznej było jednak mało skuteczne, stąd zrodziła się myśl o zakupie motopompy. I tym razem mieszkańcy Starej Wsi przyszli z pomocą finansową. Z ofiar społecznych i dzięki pożyczce zaciągniętej od Komitetu Parafialnego w Starej Wsi, zakupiono w 1953 roku motopompę o wydajności 200 l/min. Jak na owe czasy było to duże osiągnięcie, gdyż poza gminną strażą w Zakrzewie, wszystkie inne straże posiadały jedynie sikawkę ręczną.

Chrzest bojowy naszej motopompy odbył się 10 maja 1954 roku podczas dużego pożaru w Starej Wsi Trzeciej (patrz fot.). Wiele razy potem okazała się niezawodna i skuteczna w gaszeniu pożarów, co mobilizująco wpłynęło na działalność straży i poczucie bezpieczeństwa wsi.

Z chwilą utworzenia powiatu w Bychawie w 1956r. i komendy powiatowej straży pożarnych, ówczesny komendant Jan Dyczko, doceniając aktywność bojową naszej straży, przydzielił nam nową motopompę o wydajności 800 l/min. i odpowiednią ilość wężu tłoczonego. W tym czasie dużą pomoc w transporcie sprzętu pożarniczego i strażaków do miejsc pożaru udzielało Kółko Rolnicze w Starej Wsi Pierwszej, którego prezesem był wówczas Aleksander Michalski.

Transport sprzętu pożarniczego ciągnikiem był znacznie szybszy niż zaprzęgiem konnym, ale to nadal nie zadowalało strażaków. Przy gaszeniu pożaru zawsze brakowało wody gaś-



Pożar w Starej Wsi Trzeciej – 1954 r.

### Podziękowania

dla p. Marianny Ciężkał  
z Bychawki Drugiej  
oraz p. Henryki Wójtowicz  
ze Starej Wsi Drugiej



za nieodpłatne wzbogacenie  
o nowe ekspozyty  
Bychawskiej Izby Regionalnej

## Nazwy z rodowodem

Nazwy miejscowości, jak ludzie, mają swoje rodowody. Związane z ich historią, z przeszłością miejsca, z ich właścicielem. Są bardzo stare, sięgające czasów średniowiecza, ale i nowsze, często XIX-wieczne. Te ostatnie wiążą się często z kolonizacją i transformacją społeczno-ekonomiczną.

Te zawierające formant –awa powstały odimienne lub odosobowo: Bychawa, Bychawka od imienia staropolskiego Bych, Warszawa – od Warsa (legendarnego), Włodawa – od włodarza, w dawnym znaczeniu gospodarza.

Bardzo często nowym powstającym wsiom, wydzielonym z większych własności ziemskich, nadawano nazwy od imion lub nazwisk ich właścicieli: Wincentówek to własność Wincentego, podobnie odimienne są Marysin, Józów czy Józefów, Pawłów, Kajetanówka, Adamów, Wandzin, Franciszków, Karolin – ten ostatni funkcjonuje wyłącznie zwyczajowo.

Skawinek, Gałęzów, Kowersk, Osmolice, Kielczewice utworzono od nazwisk właścicieli, tj. Skawińskich, Gałęzowskich, Kowerskich, Osmólskich, Kielczewskich.

Ciekawe, że i w naszych czasach funkcjonują nieraz nowo utworzone nazwy powstałe analogicznie do powyższych przykładów. Pan Jan Kotuła, mieszkaniec Woli Dużej, tłumaczy powstanie obiegowej, choć nieoficjalnej nazwy Kotułówka od nazwiska swoich przodków Kotułów. Trzej bracia o tym nazwisku osiedlili się w tej części wsi, założyli rodzinę, doczekali się

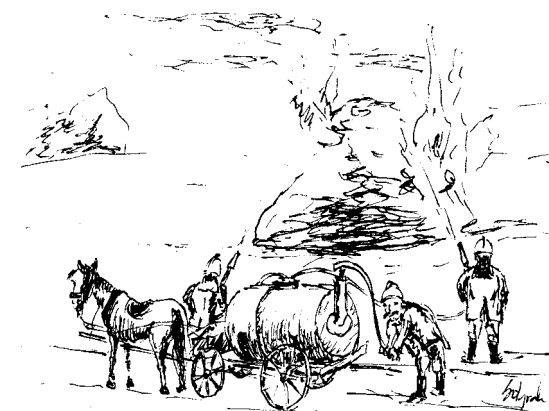
potomstwa i dziedziczyli nazwisko w kolejnych pokoleniach. Ich domostwa i budynki gospodarze sąsiadujące z sobą utworzyły sporą część zabudowy wsi. Nazwy *Kotułówka* użył po raz pierwszy ks. proboszcz Dominik Maj w latach 60. minionego wieku, ogłaszając termin wizyty duszpasterskiej „po koledzie”. Nazwa się podobiała i tak pozostało do dziś, choć nie jest zapisana w urzędowym wykazie miejscowości.

Jak powstały nazwy typu: Olszowiec, Zadębie, Grodzany (w wymowie miejscowej starszych mieszkańców Gradzany), Wola, Leśniczówka? W każdej z nich kryje się jakaś informacja etymologiczna (etymologia – nauka o powstawaniu, genezie nazw) związana ze specyfiką miejsca, często krajobrazem. Leśniczówka – od lasu, Zadębie – od dębów, Olszowiec (Olchowiec) – olszyn, a częste nazwy Woli, Wólek odnoszą się do nazwy wsi wydzielonych z większych gruntów ziemskich, zgodnie z wolą ich właścicieli (Wola Gałęzowska z Gałęzowa) w wyniku podziałów majątkowych.

Bardzo ciekawy jest rodowód dawnych nazw części czy dzielnic miast i osad takich jak Bychawa: *Polanówka, Rogalec, Bychawa Poduchowna, Księżyzna*, i związane z żydowską ludnością w Bychawie *Rabinówka, Rudnik* i innych, dziś zapomnianych.

Zachęcamy mieszkańców, zwłaszcza starszych, do ich przypomnienia.

M.D.



rys. Grzegorz Szyrak



Drużyna OSP w Starej Wsi przed remizą w 1947 r. Na zdjęciu strażacy obok sikawki ręcznej firmy BRAUN zakupionej w 1927 r. Stoją od lewej: Andrzej Walczak, Zdzisław Blacha, Ireneusz Remuszka, Stanisław Kowalczyk, Kazimierz Kaproń, Aleksander Baran, Wiktor Chmiel, Bronisław Kowalczyk, Stanisław Chrzanowski, Franciszek Rakus, Edward Wielgus. Siedzą: Stanisław Żyśko, Marcin Baran (gospodarz straży), Antoni Widomski (prezes), Tadeusz Chrzanowski.